



()

Złe wieści z USA nie ustają. Po krwawej przysiędze na Yeti w seminarium w Denver, seminarium w Detroit zwolniło trzech, jako takich konserwatywnych i na dodatek świeckich profesorów:

- Dr. Edwarda Petersa – profesora prawa kanonicznego,
- Dr. Ralpha Martina – profesora teologii,
- Dr. Eduardo Echeverria – profesora filozofii.

Jak wiadomo w USA habilitacji nie ma, więc każdy doktor może po kilku lub kilkunastu latach zostać profesorem. Oczywiście trzeba dużo



publikować, starać się i mieć znajomości, ale brak kolejnego tytułu nie oznacza jeszcze niekompetencji.

Piszący te słowa trzech wyżej wymienionych wykładowców nie zna, żadnej ich publikacji naukowej nie czytał i wydaje mu się, że ich nazwiska nie widniały na żadnej liście protestujących przeciwko herezjom Franciszka.

W tej materii zdać się musi na zdanie Amerykanina Chrisa Jacksona, który pisze:

Powiedzmy sobie jasno: Martin i Echeverria nie są radykałami. Nie są sedewakanistami. Nie są nawet Bractwem Kapłańskim Świętego Piusa X. To typ „konserwatywnych katolików”, którzy latami próbowali pogodzić sprzeczności Soboru Watykańskiego II z wiarą wieków. Potwierdzali prawowitość papieża Franciszka. Próbowali zrozumieć *Amoris laetitia*.

Ale w końcu doszli do jedyne wniosku, na jaki pozwala uczciwość: zamieszanie nie jest przypadkowe. Jest systemowe. I idzie z góry.

W książce *A Church in Crisis* Martin udokumentował wzrost niejasności doktrynalnych, utratę jasności moralnej i przenikanie



uniwersalizmu, zwracając nawet uwagę na szkodliwe skutki niesławnego życzenia Franciszka, aby piekło było puste.

Echeverria, który pierwotnie bronił Franciszka w pierwszym wydaniu Dziedzictwa Soboru Watykańskiego II, zmienił zdanie w wydaniu rozszerzonym, pisząc:

„Doszedłem teraz do wniosku, że Franciszek przyczynił się do obecnego kryzysu w Kościele – doktrynalnego, moralnego i kościelnego – z powodu braku jasności, niejednoznaczności swoich słów i czynów, jednostronności w formułowaniu zagadnień oraz tendencji do umniejszania doktryny chrześcijańskiej i prawa moralnego”.

Innymi słowy: powiedział prawdę. I tak został usunięty: cicho, sprawnie i z zachowaniem prawnego zakazu wypowiedzania się.

Z jednej strony autor im współczuje, bo sam był w podobnej sytuacji, z drugiej strony dziwi się, dlaczego zostali zwolnieni tak późno. Dlaczego



dopiero za Prevosta, nie za Bergoglio? Nie awanturowali się, nie podpisywali petycji, nie oskarżali Franciszka o herezję. I nic im to na dłuższą metę nie dało, bo i tak zostali zwolnieni.

Autor został również – jeszcze za Benedykta XVI – wyrzucony z wydziału teologicznego, na którym pracował. W sumie nie został zwolniony, a jedynie nie przedłużono mu kontraktu. Powodem był jego „katolicki fundamentalizm”. Wówczas autor nie był wtedy jeszcze tradycjonalistą, a człowiekiem wierzącym.

Już w pierwszych tygodniach stwierdził, że miejsca tutaj nie zagrzeje, więc, aby sobie nie w przyszłości nie tchórzostwa wyrzucać, zaczął szerzyć „fundamentalistyczną propagandę”:

- że Bóg istnieje,
- że Chrystus jest Bogiem,
- że Chrystus zmartwychwstał,
- że sakramenty są skuteczne
- i takie tam.



Stało się to, co stać się musiało, czego autor jednak zupełnie nie żałuje, gdyż do świadectwa (*martyria*) przynależy męczeństwo (*martyria*). Obecnie nawet sobie nie wyobraża do jakiej ekwilibrystyki intelektualnej musiałby się posuwać, by gdziekolwiek teologię uprawiać. Przecież to nie papież stanowi teologię, ale niejako teologia papieża. Papież jest sługą Tradycji, nie jej twórcą. Obecnie od Benedykta papieża nie mamy, więc antypapież lub nie-papież też niczego nie stanowi. Papież heretyk automatycznie traci urząd, według Bellarmina, aby jednak coś utracić, należy je najpierw mieć. Bergoglio nie było papieżem, Prevost nim nie jest, patrz nasz cykl, więc niczego utracić nie mogli.

Po różnych zawirowaniach i przygodach autor ze swojego wyrzucenia z uczelni dumny. Jest też szczęśliwy, bo faktycznie sam na sobie doświadczył, że Pan Bóg nie porzuca tych, którzy mu ufają. Nie rozumie, jak ktokolwiek od *Amoris Laetitia* może jeszcze gdzieś teologię wyklądać i nie wrzeć? Albo ma te same poglądy albo poglądów żadnych a przez to wymienne albo cały czas kłamię, wiedząc, że to czyni.

W sumie zwolnieni wykładowcy powinni się cieszyć, gdyż praca w oficjalnej teologii to:

- wspieranie i usprawiedliwianie reżimu Bergogliovosta,
- rozszerzanie Novus Ordo i szkodzenie duszom,
- szkodzenie sobie przez trwanie w kłamstwie bądź w błędzie.



Od Bergoglio żadnego usprawiedliwienia już nie ma, a i przed nim głoszenie teologii Novus Ordo nawet przy zastosowaniu „hermeneutyki ciągłości” było grzechem materialnym. Przecież każdy janopawłowo-benedyktyński konserwatysta wyświadczał w najlepszej wierze Kościołowi niedźwiedzią przysługę.

Dlaczego?

Bo to niestety konserwatyści usprawiedliwiali Sobór jako katolicki i zgodny z dotychczasową Tradycją. To konserwatyści głosili, że „car dobry, a bojarzy źli”, że „papież został źle zrozumiany”, że „nie wiedział”, „nie mógł tak, jak chciał”, że „gdybyśmy tak razem wszyscy ...”. Autor sam do tej grupy należał, chociaż przed 2012 rokiem nigdy się bliżej Soborem nie zajmował.

Okazało się jednak, że żadnej kontynuacji nie było, co staje się widoczne dopiero po naprawdę solidnym zaznajomieniu się z teologią przedsoborową. A nikt, kto teologię po Soborze studiował teologii tradycyjnej nie poznał, uważając posoborową hybrydę za prawdziwy przekaz wiary. Posoborowy konserwatyzm zapewniał łagodne przejście od ortodoksji do apostazji, którą widać dopiero dziś.



Bergoglio nas wszystkich uswiadomił, wybudził ze snu i otrzeźwił. Prevost kontynuuje jego program, a pragmatyczni Amerykanie pozbywają się wszystkiego, co jeszcze katolicyzmem trąci, by nie drażnić władzy, która trwać może ze dwie dekady. Obecnie liberałowie i tradycjoniści są zgodni co do tego, że Sobór był przełomem i rewolucją. Pierwszych to cieszy, drugich smuci. Konserwatyści Novus Ordo z czasem przyłączą się do jednej lub drugiej grupy albo stracą wiarę. Ale i Kościół hierarchiczny pomaga, bo ich zwalnia.

To smutne i tragiczne, bo w USA nie ma „kuroniówki”, a profesor teologii w średnim wieku niekoniecznie może znaleźć pracę w innym zawodzie. Będą wściekli i rozgoryczeni, że Kościół, któremu tyle ofiarowali tak ich potraktował. Jednak to tylko Kościół ziemski i nie ten prawdziwy.

Piszący potraktował swoje własne losy jako pokutę i skracanie kary czyśćcowej. Odkąd trwa poza „kościelnym systemem” bardzo się do Boga przybliżył, mnóstwo rzeczy poznał, wiele umiejętności pozyskał, za co jest Panu Bogu wdzięczny. Przecież głosząc konserwatywny Novus Ordo bardzo by duszom zaszkodził, za co musiałby odpokutować w czyśćcu, o ile by tam w ogóle trafił. Niestety wiary albo przybywa albo ubywa. Nigdy nie stoi ona w miejscu.

Pogan nie nawracały tylko cuda czy kazania, ale męczeństwa chrześcijan. Dziwili się, co to za wiara, za którą ludzie dają się dosłownie posiekać na kawałki. Czasami Pan Bóg czyjemuś męczeństwu pomaga, jak w przypadku tych profesorów. Sami się nie wychylili, a mimo to zostali zwolnieni. Są mimowolnymi męczennikami *light*. Ciekawych czasów dożyliśmy. Ludzie są zwalniani nie za herezje, ale za ich brak.



Autor radzi każdemu w podobnej sytuacji, by ryzykować, awanturować się i czekać na konsekwencje. Owszem nastąpią, będą bolesne, ale nie tak straszne, jak się nam wydawało, a po wszystkim będziemy mieli co opowiadać i nie stracimy szacunku do samych siebie. Bo jak ktoś ma kręgosłup moralny przetrącony, to długo się po tym nie podźwignie.

Zresztą uczenie kleryków w seminarium do najprzyjemniejszych zadań nie należy. Jedynie jakieś 15% z nich ma jakiegokolwiek zainteresowania intelektualne. Reszta czeka aż ich wyświęcą. Autor poznał kiedyś pewną profesor amerykańskiego seminarium, która żaliła się, że bardzo ciężko jej kleryków, których uczy do czegokolwiek zmotywować. Problem zatem nie polski, a powszechny. Nie można od nich za bardzo wymagać, co biskup pozbędzie się szybciej profesora niż „powołania”. Klerycy donoszą także na wykładowców, nie tylko na siebie nawzajem, więc trzeba uważać, co się mówi. Niektórzy odznaczają się talentem szczucia wykładowców przeciwko sobie i to dużo skuteczniej niż świeccy studenci.

Świecki wykładowca jest na samym spodzie seminaryjnej drabiny społecznej, co nie podnosi jego prestiżu. Biorąc pod uwagę zatręśnienie homoseksualizmu w seminariach, kiedy to często profesorowie wchodzi w związki z klerykami, wykładowca na niejedno musi przymykać oczy, jeśli nie chce utracić posady lub sam angażować się w podobne zachowania. Autor nie zna nikogo, kto poznawszy bliżej kleryków nie byłby nimi zgorszony. Encyklika *Pascendi Dominici gregis* (1907) św. Piusa X zabraniała studiów teologicznych na świeckich uczelniach. Pius X myślał raczej o uchronieniu kleryków przed zgubnym świeckim wpływem, ale może było i odwrotnie. Świeccy nie powinni duchowieństwa za bardzo poznawać, jeśli mają mieć o nim dobre mniemanie.



Dobór do kapłanstwa jest po Soborze niestety ujemny, więc często ci, którzy się w seminariach do czegokolwiek nadają odchodzą, a wyświęceni bywają najgorsi. Faktycznie ciężko jest zachować wiarę poznając Kościół „od kuchni”. Może więc tym trzem wykładowcom ich zwolnienie z pracy przyniesie korzyści doczesne i wieczne. Amen.





Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Czystka w Detroit lub nowy „papalizm” | 11





Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!



Ocen

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Czystka w Detroit lub nowy „papalizm” | 14